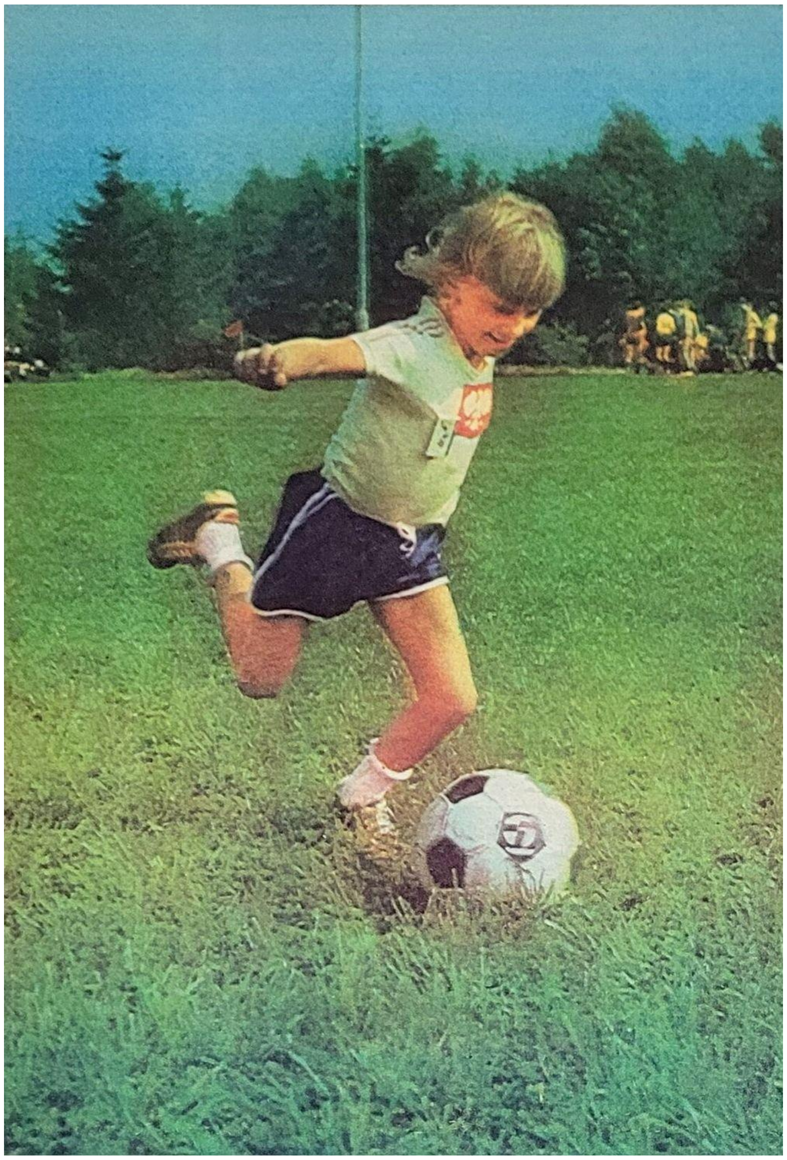
CZWARTEK Nr 110 85-09-12 Cena 8 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW



KRAJOWY FINAŁ XV MIĘDZYNARODOWEGO TURNIEJU PIŁKARSKIEGO „ŚWIATA MŁODYCH”

O przebiegu zawodów piszemy na str. 5



Fot. Z. Przybyłowski

Tuż przed zakończeniem wakacji minister Oświaty i Wychowania, prof. Bolesław Faron, zaprosił dziennikarzy gazet i czasopism na konferencję prasową. Jej temat to oczywiście przygotowanie placówek oświatowych do nowego roku szkolnego. Mówiono o uczniach, nauczycielach, szkolnych inwestycjach i remontach, programach, książkach, wolnych sobotach itd.

Generalnie rzecz biorąc, będzie to i dla uczniów, i dla nauczycieli' rok trudny, bo właściwie

SZKOLE nie brakuje tylko uczniów

Poza tym... Zainteresowanych szczegółami zapraszamy do lektury na str. 3



Fot. Jacek Szczepaniak

ZLOT

W tym roku przypada 900 rocznica urodzin Bolesława Krzywoustego. Właśnie tego władcę obrali sobie za patrona uczestnicy Ogólnopolskiego Zlotu Kręgów Instruktorów Zuchowych, którzy minionych wakacji rozbili swoje namioty w pilskich lasach. O szczegółach przeczytajcie na stronie 2.

Rajd Rowerowy LONDYN – WARSZAWA

Spotkajmy się na sieradzkim rynku!

Dzisiaj - **12 września** - zawodnicy podążają z **Kobylej Góry przez Ostrzeszów, Grabów nad Prosną oraz Błaszki do Sieradza**. W tym dniu rajdowców będzie gościł Zarząd Wojewódzki Towarzystwa Przyjaciół.Dzieci wspólnie z harcerzami. Organizatorzy przygotowali wiele atrakcji związanych głównie z historią miasta, które w tym roku obchodzi 850-lecie istnienia. Wszystkich tych, których pali ciekawość, **zapraszamy dzisiaj, to znaczy 12 września, po południu, na rynek sieradzki**.

A jutro 13 września - o godzinie 9.00 rowerzyści pożegnają miasto i wyruszą w dalszą drogę przez Pabianice do Łodzi.

Ci, którzy mają rowery i chcą zmierzyć swe siły na trasie rajdu biegnącej przez województwo łódzkie, niech błyskawicznie zgłoszą się do Towarzystwa Przyjaciół Dzieci w Łodzi, ul. Tuwima 40 tel: 33-54-10 lub 33-72-98. Pozostałych - rajdowcy proszą o doping; jest on im potrzebny do pokonania etapu: Sieradz-Łódź.

13 września będzie z pewnością szczęśliwą „trzynastką”. Kolarzom życzymy dużo sił oraz pięknej pogody na trasie.

(**is**)

UWAGA, Poczty Harcerskie!

Naczelnictwo Poczt Harcerskich informuje, że kolejny Ogólnopolski Zlot Poczt Harcerskich odbędzie się w dniach 27-29 września 1985 roku w Puławach.

Zgłoszenia należy nadsyłać do Komendy Chorągwi ZHP im. PKWN w Lublinie, ul. 1 Armii Wojska Polskiego 7, 20-078 Lublin, (tel. 256-25, telex 06-43-199). Potwierdzeniem przyjęcia zgłoszenia będzie wysłanie szczegółowego programu Zlotu. Zapraszamy!

GODOT PRZYSZEDŁ

KOLONIA (PAP). Nareszcie doczekano się przyjścia Godota. Nastąpiło to w Kolonii, podczas spektaklu sztuki „Czekając na Godota” Samuela Becketta, na scenie tamtejszego Schauspielhaus. Podczas trwania spektaklu na scenę wszedł jeden z widzów i oświadczył: Ja jestem Godotem, nie ma już potrzeby dłużej na mnie czekać. Nastąpiła konsternacja, ale aktorzy nie speszeni zaczęli improwizować dialog w taki sposób, że intruz został niejako włączony w akcję sztuki. Po zejściu „Godota” ze sceny akcja potoczyła się według pierwotnego tekstu.

HARCERSKI KORPUS SREBRNOGÓRSKI ROZPOCZĄŁ DZIAŁALNOŚĆ

WAŁBRZYCH (Inf. wł.). Ostatnie dni zgrupowania obozów harcerskich zorganizowanych przez Harcerską Radę Resortową Ministerstwa Górnictwa i Energetyki w Srebrnej Górze były ogromnie pracowite. Druhowie oczyścili fosy i uporządkowali koronę fortu, pomagali w remontach pomieszczeń oflagu V111b.

Niedziela 18 sierpnia rozpoczęła się uroczystym apelem wszystkich harcerzy-gómików. Oto po wielu latach zabiegów zaczęła urzeczywistniać się idea ratowania unikalnego w światowej skali zabytku sztuki fortyfikacyjnej. Powołany do życia Harcerski Korpus Srebmogórski będzie odtąd czuwał nad pracami związanymi z jego renowacją. Do zadań, które postawili sobie druhowie-gómicy, należeć będzie nie tylko dbałość o miejsce pamięci narodowej, tj. byłego oflagu V111b jak i samej twierdzy, ale także przyczynienie się do rozwoju Srebrnej Góry jako ośrodka o charakterze turystycznym i wreszcie rozbudowa istniejącej tu. od wielu lat. harcerskiej bazy obozowej.

Uczestnicy uroczystości wystosowali do wszystkich zuchów, harcerek, harcerzy i instruktorów ZHP posłanie, w którym wyczytać można m. in.: „Naszą Rolska to tą, o którą walczyły w przeszłości pokolenia najlepszych synów narodu. Włączając się w realizację żądań korpusu, my członkowie Związku Harcerstwa Polskiego dajemy wyraz głębokiego zaangażowania i troski o losy naszej ludowej ojczyzny...”.

W harcerskiej uroczystości uczestniczyli przewodniczący Harcerskiej Rady Resortowej MGiE i kasztelan srebrnogórski zarazem - druh hm. PL Włodzimierz Grab, a także komendant Katowickiej Chorągwi ZHP hm. PL Janusz Woźniak, (**kk**)

ZLOT

W pierwszych dziesięciu dniach minionych wakacji spotkało się kilkuset młodych (przeważnie) instruktorów zuchowych w pięknych okolicach Wałcza. Spotkanie to nosiło nazwę **Ogólnopolskiego Zlotu Kręgów Instruktorów Zuchowych** i miało być okazją do dzielenia się. doświadczeniem pracy z drużynami zuchowymi. A że praca z zuchami polega na organizowaniu im zabaw w „coś" lub. w „kogoś", dlatego i sam zlot by, jedną wielką zabawą. Nie należy przez to rozumieć; że wszystko było „na niby", że nie rozważano poważnych problemów. Przeciwnie. Z dużą troską mówiono o kłopotach, trudnościach i o przyszłości ruchu zuchowego. O tym, że jest wiele chętnych kandydatów na zuchów, ale wciąż brak odpowiedniej liczby kandydatów na drużynowych, a jeżeli są, to nie zawsze znajdują pomoc w pokonywaniu licznych trudności. Mówiono też o radości, którą przynosi praca z najmłodszymi członkami' naszego Związku, o satysfakcji z trafnych pomysłów, o przyjaźniach zawiązanych w gronie młodych przybocznych i drużynowych zuchowych zbierających się w swoich Kręgach Pracy.

Bolesław Krzywousty i... Mietek Kędzierzawy

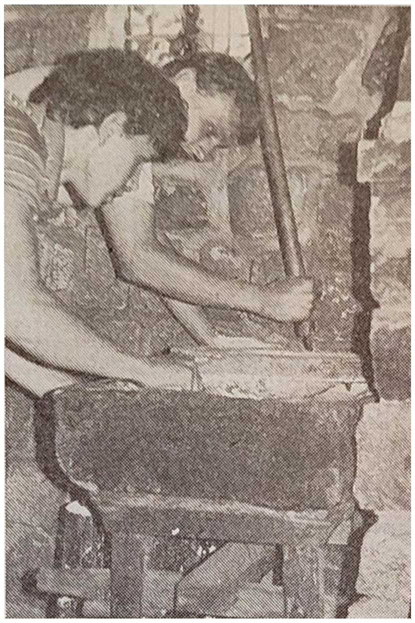
Zlot miął swojego patrona. Był nim Bolesław Krzywousty, 900-lecie urodzin przypada akurat w tym roku. Władca ten, jak wiemy, był ostatnim, któremu w całości podległy ziemie osiem wieków później nazwane Odzyskanymi lub Zachodnimi, o które ciężkie walki toczyli w 1945 r. polscy żołnierze m. in. w okolicach Wałcza.

Bolesława Krzywoustego i jego czasy poznawali wszyscy uczestnicy jeszcze przed zlotem, a w czasie jego trwania mieli okazję popisania się tą wiedzą w specjalnym quizie. Najlepsze 'rezultaty w tym zakresie uzyskały reprezentacje chorągwi gorzowskiej, bielsko-podlaskiej, białostockiej, bydgoskiej; pilskiej, konińskiej, kaliskiej, stołecznej i krakowskiej.

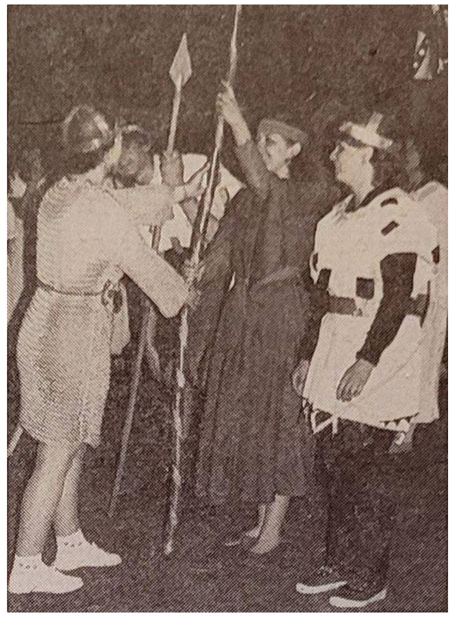
Konkurs przerywany był piosenkami, okrzykami, a nawet pląsami i wcale nie był imprezą ponurą. Ciąg dalszy konkursu miał już charakter praktyczny. Trzeba było wykonać takie sobie codzienne prace domowe z dawnych czasów jak przędzenie lnu; mielenie zboża w żarnach i pieczenie podpłomyków. Trzeba przyznać, że te nieznane zajęcia wzbudziły wielkie zainteresowanie i zapał do próbowania własnych sił. Trudno uwierzyć, afe niektóre druhny już po godzinie prób przędły ha kołowrotku wcale nieźle, a druhowie dawali sobie z mieleniem w żarnach radę nie gorzej od swoich rówieśników sprzed kilku wieków. Podpłomyki były twarde jak kamienie i niesmaczne, ale zgodnie z regulaminem, ci co upiekli; musieli je zjeść... więc jedli.

Finał konkursu miał charakter powiedzmy, myśliwsko-wojenny. Polegał na trafieniu oszczepem do tekturowego dzika, wrzuceniu topora do nakreślonego na ziemi kręgu oraz strzelaniu z łuku do tarczy z kurem. Tym razem w konkurencję wmieszała się pogoda: zimno, silny wiatr, wreszcie deszcz. Finał się odbył, zwyciężyła reprezentacja Konina przed Przemyślem, ale nie było to już wielkim przeżyciem. Z tego samego powodu nie dał spodziewanych wyników *cały „Boleslawowy* Jarmark" - ogromna i starannie przygotowana impreza dla mieszkańców Wałcza.

Ale wróćmy jeszcze do początku. Otwarcie zlotu miało miejsce w dwóch odległych o kilkanaście kilometrów zgrupowaniach: w Strącznie i Ostrowcu. Wszystko odbyło się ze średniowiecznym ceremoniałem. Hm. Urszula Chabel pełniąca obowiązki kierownika Wydziału Zuchowego Głównej Kwatery przebrana za księżną wręczyła symbole władzy - chorągwie komendantom zgrupowań, również stosownie przebranym. Obozy zlotowe też wystąpiły w przebraniach. Srebrzyły się zbroje wojów, biało było od długich szat dziewczęcych. Chór druhen i druhów z Lublina śpiewał wzniosłą pieśń wojów Krzywoustego, inni różne pieśni rycerskie. Było to barwne i żywe widowisko. Prawie bez wyjątku chorągwie zaprezentowały się znakomicie. Rzucały się szczególnie w oczy przebrania druhów z Konina i Łodzi.



Druhowie przystąpili z zapałem do konkursu mielenia zboża w żarnach



Władczyni zgrupowania w Ostrowcu przekazuje swoim ziomkom obozową chorągiew. Jej drzewce było tak imponujących rozmiarów, że w całości nie zmieściło się na zdjęciu



W dzień „Bolesławowego Jarmarku" ulicami Wałcza przeszedł barwny korowód wojów i białek



◄ Maskotka ostrowieckiego zgrupowania „Mietek Kędzierzawy"

W zgrupowaniu Ostrowiec nieoczekiwanie głównym bohaterem stał się paromiesięczny koziołek przywieziony przez druha Mariana Szramowiata i reprezentację krośnieńską. Został ‚on „ochrzczony" imieniem „Mietek" z przydomkiem Kędzierzawy". Dość szybko przyzwyczaił się do nowych warunków. Od początku okazywał jednym sympatię, innym niechęć wyrażaną bodzeniem malutkimi różkami. Przekazany pewnego dnia bratniemu zgrupowaniu w Strącźnie żył sobie wygodnie u boku zastępu, zajmując (na noc) cały namiot. W dzień skubał trawę, pozwalał się głaskać i dokarmiać Pewnego dnia przyjechał w odwiedziny zastępca naczelnika ZHP hm. Julian Nuckowski. Władze zgrupowania uchwaliły, że „Mietek Kędzierzawy" zostanie mu przekazany w upominku. Ogłoszono tę decyzję oficjalnie, pizy kominku, po czym udano się po koziołka. Ale koziołka nie było. Zniknął. Trzymany w głębi lasu przez miłośniczki zwierząt doczekał końca zlotu. Nie pojechał do stolicy, ale wraz z jedną z druhen - nauczycielką na wieś. I słusznie.

O instruktorskim powołaniu

Dużo można by o zlocie pisać. O długich przy ogniskach rozmowach, o wypracowanych tam bardzo licznych i interesujących materiałach do pracy, o znajomościach i przyjaźniach, które tam się zaczęły i zapewne znajdą ciąg dalszy w najbliższych latach. Ale jest jeszcze coś, czego nie sposób pominąć, bo przez cały zlot się przewijało, tworzyło trudny do uchwycenia i niepowtarzalny w innych spotkaniach klimat. Stworzyć go mogą tylko ludzie, którzy mimo młodego wieku podjęli niezwykle odpowiedzialne i zarazem piękne zadanie wychowywania niewiele młodszych od siebie zuchów. Ci, którzy dziś są przybocznymi, a wkrótce zostaną drużynowymi. Ci, którzy już pełnią funkcję drużynowych i wspięli się na pierwszy stopień instruktorskiego wtajemniczenia. Na których co tydzień spoczywa wzrok gromady dzieci ufnych, wdzięcznych, raz rozbawionych, raz zadumanych. To co napiszę, nie jest tylko moim zdaniem, ale wielu doświadczonych, wytrwałych instruktorów, którzy dziesiątki lat temu też podejmowali pracę z zuchami. **Nie ma dla młodego człowieka, harcerki i harcerza, piękniejszego zadania do podjęcia jak praca z zuchem**. Jest ona nie tylko okazją do sprawdzenia się, ale pierwszą próbą pełnienia służby wysoce wartościowej dla społeczeństwa, kształcącej i uczącej pokonywania trudności. Jest pracą z małym rozwijającym się człowiekiem, na którego-przyszłość wywrzeć można ogromnie duży i dodatni wpływ. Zgromadzone takwcześnie doświadczenia pozwolą w przyszłości lepiej radzić sobie na uczelni i w pracy zawodowej wypełnionej kontaktami z innymi ludźmi. Przyda się wreszcie wówczas, kiedy zakłada się własne rodziny i wychowuje własne dzieci.

Rozważcie to, harcerki i harcerze z ostatnich klas szkoły podstawowej oraz startujący w szkole średniej. Może zobaczycie się za parę lat na podobnym zlocie?

Druh Franek
Fot. **Jacek Szczepaniak**



► Szczególnie pomysłowe przebrania zaprezentowała reprezentacja chorągwi łódzkiej

REDAKCYJNA POCZTA

Czy modny ciuch jest ważniejszy od wiedzy ucznia?

Jestem stałą czytelniczką „ŚM", a najbardziej interesują mnie problemy młodzieży poruszane w „RP". Pragnę napisać coś o szkolnych kłopotach. Otóż w naszej szkole większość nauczycieli zwraca większą uwagę na ubieranie, a nie na wiadomości ucznia. Uczeń, który się modnie lub ładnie ubiera (bo nic wszystko co modne jest ładne), choćby wszystko umiał, nie dostanie dobrej oceny.

Nie znaczy to wcale, że jestem za tym, żeby do szkoły ubierać się w najmodniejsze ciuchy, ale w końcu co ma piernik do wiatraka. Uczeń dostaje ocenę za wiadomości, a nie za ubieranie się. Myślę, że już minęły te czasy, gdy się chodziło do szkoły ubranym na biało i granatowo. Proszę o wydrukowanie mojego listu. Zainteresowanych tą sprawą proszę o wypowiedzi.

Iśka

Handelek w szkołach

W naszej szkole, podobnie jak w szkole Izy (46 nr „ŚM") chłopcy handlują - robią zdjęcia (z gazet i na filmach) BRUCE'a LEE. Mój brat kupił zdjęcia (7x6 cm) aż za 65 złotych. Wszystkie te zdjęcia są czarno-białe. Sprzedają sobie nawzajem także zabawki, które nie są już im potrzebne.

Anka

Nie jesteście aniołkami

Piszę w sprawie listu Beli i Gosi z Krakowa pt. „To już nie ta wieś..." (91 nr „ŚM"). Bela i Gośka uważają, że dziewczyny ze wsi to coś gorszego.

Jeżeli dziewczyna ze wsi zaoszczędzi i kupi sobie coś porządnego, to już te z miasta patrzą krzywym okiem, że „na niej źle leży", że „pasuje jej to jak ciastko do musztardy", itp. Moim zdaniem po prostu zazdroszczą.

Czy Wy, Belu i Małgorzato, nie rozumiecie, że one wcale nie są kimś gorszym, ale tak jak i my chcą się ładnie ubrać? To, że mieszkają na wsi, wcale nie upoważnia Was do tego, abyście je potępiały. Piszecie, że chodzą także do kina. Przecież kina są po to, aby do nich chodzić. Sądzicie pewnie, że jesteście lepsze, że tylko Wy możecie chodzić do kin, porządnie i elegancko się ubierać!? Czy tylko dlatego, że jesteście z miasta?

Wcale nie jesteście lepsze. To, że mieszkacie w mieście, nie jest waszą zasługą. A co mają powiedzieć te ze wsi? Porzucić rodziny, dom i iść do miasta? Gdyby nie mieszkańcy wsi, to nie miałybyście co jeść. Zacznijcie prawidłowo oceniać świat i ludzi oraz popatrzcie na siebie uważniej. Ja także mieszkam w mieście, ale nie potępiam dziewczyn ze wsi za to, że chcą być modnie ubrane. **Anita**

Sposób na ojca

Natalio! W 96 nr. „RP" przeczytałam Twój list. Czytając go, myślalam o sobie i stwierdziłam, że jestem bardzo podobna do Ciebie. Różnimy się jedynie tym, że słucham WHAM, LIMAHLA, DURAN DURAN itp. oraz tym, że kocham ojca. Ojciec dba o mnie, stara mi się dogodzić, rozmawia ze mną.

Wracam do Twojej sprawy: otóż dam Ci radę jak nawiązać kontakt z ojcem: gdy odpoczywa, podczas śniadania czy kolacji zapytaj jak mu leci w pracy? Zapytaj jak się czuje i zaproponuj wypicie herbaty. Jeśli czyta gazetę, zapytaj o najciekawsze wiadomości. Jeśli coś robisz, to się go poradź... Czy tak może być lub czy mu się to podoba. Może takimi metodami nawiążesz z nim kontakt i go pokochasz?!

15-letnia Daka

SZKOLE NIE BRAKUJE TYLKO UCZNIÓW

Od pierwszego dzwonka inaugurującego nowy rok szkolny upłynęły ponad dwa tygodnie. Po powitaniach, uroczystościach, spotkaniach z koleżankami i kolegami pełnych wakacyjnych wrażeń i opowieści nastała zwykła, szkolna codzienność: lekcje, potem odrabianie zadań domowych, kółka zainteresowań, języki, praca w samorządzie, zbiórki harcerskie itd.

Każdy już zdążył rozejrzeć się po szkole, zapoznać z nauczycielami nowych przedmiotów, lepiej lub gorzej zorganizować sobie warsztat pracy - podręczniki, atlasy, zeszyty, lektury i różnego rodzaju przybory.

Wielu z Was, szczególnie ci mieszkający w mieście, zauważyło, że w szkole zrobiło się jakby ciaśniej, gwarniej. I rzeczywiście, w szkołach wszystkich typów jest znacznie więcej uczniów niż było w roku ubiegłym. W samych tylko podstawówkach o 138 tysięcy więcej, w sumie aż 4 miliony 800 tysięcy. Wskutek tego wzrasta liczba uczniów w klasach, na przykład z czterech istniejących robi się trzy, ale już liczniejsze, po to, by wygospodarować pomieszczenia lekcyjne, by nauka w szkole nie odbywała się do ciemnej nocy. W wielu wiejskich szkołach natomiast liczba uczniów spada, co powoduje konieczność utrzymywania klas łączonych. Znaczy to, że na przykład klasa II ma zajęcia w jedno] izbie razem z III, a IV z V itd. Przez pół lekcji nauczyciel wykłada nowy temat dajmy na to z matematyki czwartoklasistom, gdy tymczasem piątoklasiści rozwiązują samodzielnie jakieś zadania, przez następne pół lekcji jest odwrotnie. Oczywiście, że taka organizacja zajęć wymaga i od nauczyciela i od uczniów dużej dyscypliny i koncentracji. I nie zawsze się udaje, ale innego wyjścia nie ma. Małe wiejskie szkółki chyba jeszcze długo będą skazane na tego typu pracę. Dobrze, że w ogóle są. Skupiają najczęściej uczniów mieszkających we wsiach rozrzuconych w promieniu do 3-4 kilometrów. Jakoś można do nich dotrzeć rowerem lub częściej na własnych nogach, bo nie zawsze wsie te połączone są komunikacją autobusową, a zorganizowanie specjalnych przewozów nie wchodzi w grę. Wiadomo - brak paliwa, środków transportu, a jeśli nawet są, to ich wynajem jest bardzo kosztowny, na co nie zawsze oświatę stać.

Niepokojąca, wręcz alarmująca jest informacja przekazana podczas konferencji prasowej ministra Oświaty i Wychowania, prof. Bolesława Farona, o przewidywanej ilości oddanych do użytku nowych obiektów oświatowych. Otóż budowlani zobowiązali się przekazać do 31 sierpnia b.r. 122 szkoły podstawowe, a tymczasem do końca lIpca oddano tylko 32! Podobnie jest z innymi obiektami: z planowanych 6 szkół zawodowych oddano 4, miało być 6 internatów - nie ma żadnego. Znając tempo i organizację pracy naszych budowlanych, nie chce się wierzyć, że między końcem lipca i 1 września mogło się coś zmienić w tych rachunkach. A przecież .oprócz oddania wymienionych obiektów, zaplanowano również rozpoczęcie budowy innych: 192 szkół podstawowych, 14 przedszkoli. Wiadomo, że w przyszłym roku do szkół przyjdzie znowu o kilkanaście dziesiątków tysięcy więcej uczniów. Co będzie wówczas, aż strach myśleć.

Szkole brakuje nie tylko budynków, również nauczycieli. Jest ich ogromna rzesza - ponad pół miliona, ale by zapewnić pełną obsadę kadrową we wszystkich placówkach oświatowych należałoby zatrudnić od 1 września dodatkowo 37 tysięcy nauczycieli. A tak się nie stało - braki wynoszą blisko połowę tej liczby. Będą likwidowane przez przydzielanie nauczycielom większej liczby godzin ponadwymiarowych, a w ostateczności zatrudnianie osób ze średnim wykształceniem.

Brakować też będzie podręczników. Mimo że ich druk objęty jest zamówieniami rządowymi, mimo że resort oświaty ma swoje drukarnie (ale tylko dwie) potrzeby określone na ten rok w liczbie 53 mln egzemplarzy nie będą zaspokojone. Przyczyny: najpierw brak papieru, potem nierytmiczne jego dostawy, wreszcie wyeksploatowane i często psujące się urządzenia poligraficzne. Wskutek tego jeszcze we wrześniu na maszyny drukarskie wejdą 4 tytuły, 6 w październiku, 7 w następnych miesiącach. Do odbiorców trafią nie wiadomo kiedy. W tej sytuacji ogromnie ważne jest oszczędzanie tych książek, które znalazły się w Waszych rękach. Nie jest to proste - pówiecie - bo rozlatują się po kilkakrotnym kartkowaniu, ale cóż, trzeba je kleić, zszywać, okładać, by wytrzymały jak najdłużej.

Z rzeczy nowych, choć spodziewanych, to program nauczania w klasach ósmych - skutek realizowanej od kilku lat reformy szkolnej. W przyszłym roku wejdzie ona do liceów ogólnokształcących i szkół zawodowych.

Przed wakacjami dużo emocji, również wśród naszych Czytelników wzbudziła sprawa wolnych sobót w szkołach. Ministerstwo postanowiło decyzje - czy tak, czy nie - pozostawić radom pedagogicznym oraz samorządom uczniowskim, (słusznie,bowiem każde środowisko wie najlepiej, na co może sobie pozwolić. Redakcja nasza nie otrzymała dotąd ani jednego listu na ten temat, można więc przypuszczać; że postanowienia, jakie te gremia podjęły, nie budzą sprzeciwu zainteresowanych. Są więc szkoły, gdzie zajęcia odbywają się przez sześć dni w tygodniu i takie z pięciodniowym tygodniem pracy. Choć te ostatnie, by zapewnić wymagane przez resort 200 dni nauki w roku, muszą co najmniej jedną sobotę w miesiącu pracować. Nie znaczy to, że pozostałe będą na głucho zamknięte. Minister Faron podkreślił, że wysłane w czerwcu do szkół wytyczne zobowiązują do organizowania interesujących zajęć, żeby uczniowie mogli korzystać z boiska szkolnego, sali gimnastycznej, sprzętu sportowego, żeby mogli rozwijać swoje zainteresowania. Jest to ogromnie ważne, szczególnie dla nastolatków ze wsi i nowych osiedli w miastach, gdzie o placówkach kulturalnych i rekreacyjnych można tylko pomarzyć.

Rozpoczęty rok szkolny nie będzie łatwy ani dla uczniów, ani dla nauczycieli, choćby tylko z powodów wspomnianych wyżej. Ale jak się okazuje, z kłopotami jakoś nauczyliśmy się radzić. Odnotowano, iż mimo podniesienia uczniom poprzeczki przez wprowadzenie nowego regulaminu oceniania, promowania i klasyfikowania, zmniejszyła się drugoroczność tak w szkołach podstawowych jak i średnich, wzrósł odsetek absolwentów szkół podstawowych. Generalnie więc uczniowie sprostali nowym wymaganiom. Teraz - zapowiedział minister w centrum uwagi znajduje się jakość pracy nauczycieli.

MARIA JAWORSKA

Odrzańska menażeria

Tury, rysie, muflony, a przede wszystkim bizony. Takie właśnie „zwierzaki" harcują po Odrze — od Gliwic aż po Świnoujście. Tyle tylko, że rodziły się nie w śródleśnych matecznikach, — a w stoczni rzecznej w Tczewie. Puszczańska zwierzyna od wielu już lat daje swoje imiona kolejnym generacjom pracowitych pchaczy transportujących barki po Śródlądowych drogach Polski i Europy.

Przewozem towarów po śródlądziu zajmuje się w naszym kraju pięć przedsiębiorstw żeglugowych: Żegluga Krakowska, Żegluga Warszawska, Żegluga Bydgoska, Żegluga na Odrze i Żegluga Mazurska. To ostatnie przedsiębiorstwo nastawione jest jednak przede wszystkim na przewozy turystów podczas sezonu letniego. Potentatem natomiast na skalę krajową jest Żegluga na Odrze. Ponad 60 proc. towarów przewożonych wodą transportują barki tego właśnie przedsiębiorstwa.

Główna kwatera odrzańskich marynarzy mieści się we Wrocławiu. Zjechaliśmy tam w gorący czas tegorocznej letniej powodzi, która pośród różnych szkód przyniosła także unieruchomienie barek, wstrzymanie żeglugi. Odra coraz częściej płata tego rodzaju figle. Mimo opinii rzeki uregulowanej, jedynie od Koźla do Wrocławia jest skanalizowana. Oznacza to, że jedynie na tym odcinku istniejące stopnie wodne oraz zbiorniki pozwalają na utrzymanie takiego stanu wody, który umożliwia żeglugę przez cały sezon. Poniżej Wrocławia Odra jest rzeką swobodnie płynącą, co w efekcie powoduje, że najczęściej wody jest w niej albo za mało, albo za dużo.

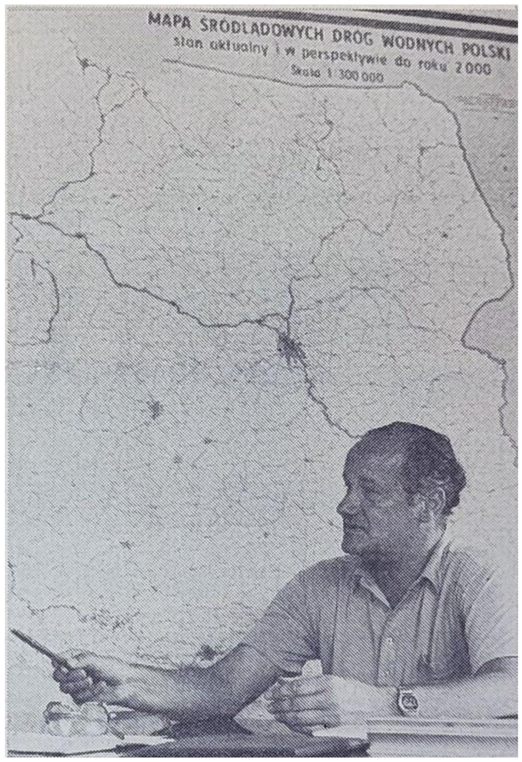
Tak, tak, wcale się nie pomyliłem. Okazuje się, że zbyt wysoki poziom wody również uniemożliwia żeglugę barkami. Powodem są przede wszystkim niebezpieczeństwa nawigacyjne: zatopione znaki żeglugowe, zamulone przejścia wodne, zmienione w wielu miejscach ukształtowanie dna. Wysoka



woda unieruchamia także śluzy, a wtedy rzeka poprzegradzana licznymi jazami[1] staje się nie do przebycia.

Dodatkowym kłopotem dla całej firmy jest opłakany stan Kanału Gliwickiego jako całości, a także rozsypujące się w wielu przypadkach budowle hydrotechniczne, przede wszystkim śluzy. Najczęściej są to obiekty budowane jeszcze przez Niemców, które - nie poddawane koniecznej konserwacji — poważnie zostały już nadszarpnięte przez tzw. ząb czasu. Odrębnym problemem jest to, że dzisiaj taka konserwacja juz nie wystarcza. Niezbędne jest unowocześnienie starych i budowa nowych urządzeń, tak aby przewozy po Odrze można było nie tylko prowadzić w dawnych rozmiarach, ale zwiększać je. Także bowiem i w tej dziedzinie prawdziwe jest stwierdzenie, że kto nie posuwa się do przodu, ten się cofa.

Wszyscy pracownicy Żeglugi na Odrze, którzy pamiętają lata pięćdziesiąte, od dyrektora do zwykłych marynarzy, zgodnie twierdzą, że wówczas rzeka wyglądała bez porównania lepiej niż dzisiaj. A przecież pamiętać trzeba, że po zakończeniu działań wojennych stan Odry był bardzo zły. Tarasowały ją zatopione w portach i na torze wodnym barki i holowniki zwalone mosty, zburzone śluzy i jazy. Mimo tych przeszkód już 19 lipca 1945 r. z portu w Koźlu wypłynął pierwszy pociąg holowniczy z węglem dla mieszkańców Wrocławia. W niecały rok później pierwszy pociąg holowniczy z takim samym ładunkiem popłynął do Szczecina.



Dyrektor „Żeglugi na Odrze" Andrzej Szafrański dyryguje przedsiębiorstwem jak prawdziwy wódz — na tle mapy



W owych czasach organizacja przewozów wyglądała zupełnie inaczej niż obecnie. Przede wszystkim barki nie były pchane, tak jak dzisiaj się to dzieje, lecz ciągnięte na potężnej linie przez holowniki. Powodowało to duże trudności w manewrowaniu - bardzo powolnym - pociągiem holowniczym. Holowniki były oczywiście parowe, opalane węglem. Miały ruchomy komin, który kładło się przy przechodzeniu pod niskimi mostami. Nie była to zbyt przyjemna operacja, zwłaszcza dla przebywających na pokładzie marynarzy, których spowijały wówczas kłęby gorącego dymu, smolista sadza osiadała na twarzach, ubraniach, gryzła w oczy. Czasem dostało się tez i gapiom sterczącym na moście. Żeby wspomnienia tamtych lat nie znikły całkiem w niepamięci, starzy kapitanowie utrzymują na Chodzie parowy holownik „Nadbór". Czyściutko odmalowany, czeka w pełnej gotowości na uroczyste okazje, podczas których demonstruje swój wdzięk i sprawność.

Dzisiaj zamiast „pociągów holowniczych" mamy „zestawy pchane", składające się z dwóch, a czasem czterech i więcej barek. Holowniki z parową maszyną o mocy stu lub stu kilkudziesięciu KM zastąpiły pchacze typu „Bizon", automatycznie sterowane, o mocy 400 KM. A po zalewie szczecińskim chodzą takie smoki jak „Muflony", których dwa silniki typu Wola-Henschel dają moc aż 700 KM. Nic więc dziwnego, że szybkość zestawów jest o wiele większa niż dawniej, a także znacznie łatwiej jest nimi manewrować. O wiele lepsze warunki ma także cała załoga. Niewielkie, ale przytulne kabiny jedno- lub dwuosobowe umożliwiają przyzwoity wypoczynek po pracy. Jest miejsce na mesę[2], jest nawet pralka automatyczna i suszarnia na mokrą bieliznę.

Marynarze słodkich wód wożą przede Wszystkim towary masowe, to znaczy węgiel, rudę żelaza, kruszywo na potrzeby przedsiębiorstw budowlanych, cement, fosforyty. Barki z powiewającą na rufie biało-czerwoną banderą pływają nie tylko po polskich rzekach i kanałach. Spotkać je można w Niemieckiej Republice Demokratycznej, Republice Federalnej Niemiec, Holandii, Belgii, północnej Francji, a nawet w Szwajcarii. Do zagranicznych klientów najczęściej wożone jest nasze „czarne złoto" ze śląskich kopalń. Elektrownie Berlina Zachodniego na przykład, spalają przede wszystkim polski węgiel dostarczany na miejsce przeznaczenia drogą wodną. Ale wrocławski armator wozi po dalekich szlakach nie tylko towary sprzedane bądź kupione przez handel zagraniczny. W zimie, kiedy płynąca kra powoduje wstrzymanie żeglugi od stycznia do marca, a także w lecie, gdy niskie stany wód grożą unieruchomieniem całego pływającego taboru, pchacze i barki uciekają na zachód. Tamtejsze drogi wodne zapewniają stały, niezmienny poziom wód w rzekach i kanałach i umożliwiają tym samym prowadzenie nawigacji przez okrągły rok. A klientów, którzy chcą wozić towary naszymi barkami nie brakuje. W ten sposób Żegluga na Odrze chroni się przed przestojami, pracownikom daje możliwość godziwego zarobku; a do kasy państwowej (jak również i samego przedsiębiorstwa) trafia rokrocznie kilka milionów dolarów.

Żegluga na Odrze zatrudnia około 3 tys. osób, w tym prawie 2 tysiące to załogi pływające. Jest to dzisiaj jedna z nielicznych firm w naszym kraju, która nie cierpi na brak pracowników, przeciwnie, ma nawet nadmiar chętnych do podjęcia pracy. Jak z tego widać romantyka zawodu marynarza łączy się nie tylko z morską przygodą, sztormami i egzotycznymi portami, ale także ze znacznie spokojniejszym, słodkowodnym rzemiosłem.

MICHAŁ MALICKI

---

[1] Jaz — budowa wznoszona w poprzek koryta rzeki, podnosząca poziom wody

[2] Mesa — marynarska stołówka

Fot. **Marek Szymański**

Anka nie ukrywa, że do Jarosławca jechała z duszą na ramieniu. Mimo swoich piętnastu lat, nigdy dotąd nie była nawet na kolonii. Cukrzyca wymaga specjalistycznej opieki: regularnych badań, codziennych zastrzyków insuliny, ścisłej diety. Zwykła placówka wypoczynkowa nie zapewnia takich warunków.

- Na początku byłam trochę przestraszona. Spanie pod namiotami, warty, biwakl. Normalny harcerski obóz. A ja do tej pory nie opuszczałam Łodzi bez opieki rodziców...

ZDROWOTNA EKSPEDYCJA PROFESORA BARTLA

- Znajdują się tutaj dzieci chore na cukrzycę, ze schorzeniami gastrologicznymi, niedomaganiami górnych dróg oddechowych, opóźnione w rozwoju. Łącznie 242 uczestników w wieku od 12 do 18 lat. Niektórzy z nich dopiero w Jarosławcu włożyli na siebie harcerski mundur, gdyż rekrutacją na obóz zajmują się poradnie zdrowia - informuje oboźny **Waldemar Wroński,** na co dzień asystent II Kliniki Katedry Chorób Dziecięcych Wojskowej Akademii Medycznej w Łodzi. Większość spośród 65-osobowej kadry to studenci lub absolwenci WAM-u, a zarazem instruktorzy Łódzkiej Chorągwi ZHP. Chociaż jest to obóz zdrowotny, harcerstwo nie jest tu jedynie dekoracją.

- Poprzez metodykę harcerską: zdobywanie sprawności, marsze, patrole, całodzienne wyprawy do lasu, chcemy naszych podopiecznych nauczyć samodzielności, stłumić w nich kompleksy, wyrobić przekonanie o własnej wartości — mówi druhna **Marianna Badek,** zastępca komendanta ds. programowych. *- Ja wiem, że przez miesiąc z nikogo harcerza nie zrobię. Ale harcerstwo to nie tylko mundur, kontakt z naturą i urokliwa obrzędowość. To przede wszystkim kształcenie charakteru, pokazywanie innego spojrzenia na świat.*

- Batalia toczy się nie tylko o zdrowie, lecz także o psychikę małego pacjenta. Niektóre dzieci już się przyzwyczaiły, że z chorobą można żyć... Inne nadal czują się gorsze, pokrzywdzone przez los. Realizowany na obozie program pozwala im uwierzyć we własne siły — wtóruje lekarka **Anna Dziatkowiak,** docent z łódzkiego instytutu Pediatrii.

Gorzki smak... słodyczy

Cukrzyca - naidojeg/iwsza z chorób leczonych w Jarosławcu - jest uwarunkowana genetycznie. Ujawnia się najczęściej po infekcji, często po grypie. Czasami po silnym wstrząsie psychicznym. Objawy są bardzo różne. Zwiększony apetyt, a jednocześnie utrata ciężaru ciała. Senność, wzmożone pragnienie, apatia. Chory przez całe życie musi pozostawać pod opieka poradni specjalistycznej - wyjaśnia komendant obozu prof. **Hieronim Bartel,** prorektor Wojskowej Akademii Medycznej **w Łodzi,**

Mimo dynamicznego rozwoju medycyny cukrzyca jest ciągle jeszcze chorobą nieuleczalną, leczyć ją można tylko insuliną, a insulinę można tylko wstrzykiwać. Praktycznie ani jednego dnia nie da się bez niej żyć. Dawkę lekarstwa ustala się trzykrotnie w ciągu dnia. Dzieci robią to samodzielnie, sprawdzając za pomocą odczynnika ilość cukru w moczu. Konieczna jest także ścisła dieta. Posiłki trzeba spożywać pięć razy dziennie, regularnie jak w zegarku. Nieprzestrzeganie rygoru leczenia jest bardzo niebezpieczne. Podwyższony poziom cukru we krwi może spowodować komę czyli śpiączkę. Natomiast niedobór tego składnika wywołuje omdlenie. Lekarze - instruktorzy przez cały dzień uważnie przyglądają się reakcjom swoich podopiecznych. Dzieci także obserwują się nawzajem. Jeśli ktoś poczuje się źle, natychmiast zwracają się o pomoc do siły fachowej.

Każdy uczestnik obozu musi obowiązkowo poddać się wszystkim zabiegom, badaniom, testom. Taki jest warunek udziału w leczniczym turnusie. A jednak obóz w niczym nie przypomina szpitala. Aparatura medyczna ukryta jest w namiotach. Nie obowiązują białe, szpitalne fartuchy. Na wolnym powietrzu bez śladu ulatnia się przykry zapach lekarstw i środków dezynfekcyjnych.

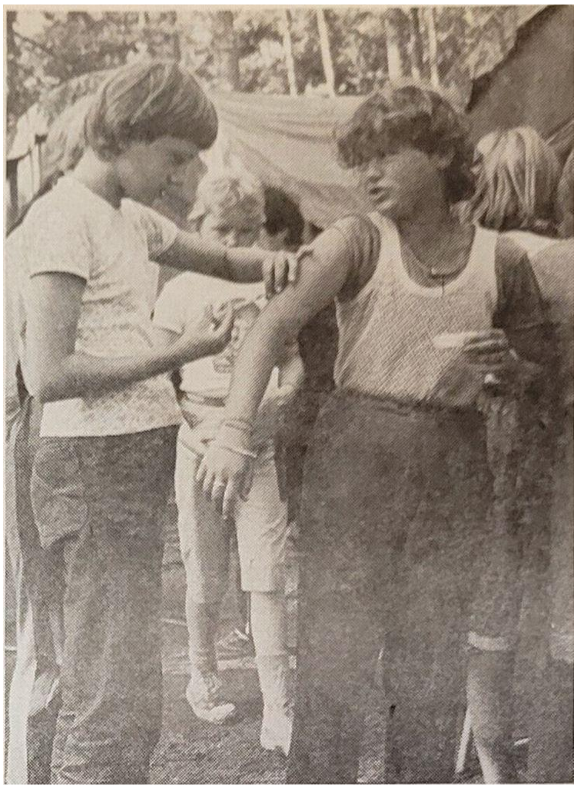
- Pierwsze, co nas łączy, to obóz harcerski, szary mundurek, a dopiero na końcu cukrzyca. Często z dziećmi rozmawiam. Nie straszę, lecz wyjaśniam. Wbrew pozorom tę chorobę można pogodzić z harcerskim stylem życia. Ktoś podjadłby trochę słodyczy, to mu mówię: możesz zjeść cukierka, ale idź pobiegaj, żeby ci nie zaszkodziło. Wzmożony wysiłek pozwala spalić nadmiar cukru we krwi.

Założyłam sobie, że moi harcerze wyjadą z obozu z trzema nowymi sprawnościami na rękawach: zwiadowcy, kuchcika i technika obozowego. Chodzimy na wycieczki, uczymy się alfabetu Morse'a, budujemy indiańskie szałasy. Nie ma czasu na zmartwienia — mówi **Barbara Szczeciak,** drużynowa najmłodszej grupy chłopców. Jej kontakt z harcerzami jest szczególnie bliski. Od kilku lat choruje na cukrzycę. Łatwiej więc jest jej zrozumieć problemy swoich podopiecznych. Z wykształcenia jest pielęgniarką, dzieli się więc z nimi swoją wiedzą i doświadczeniem.

— Często powtarzam moim chłopcom, że psychika jest ważniejsza niż ciało. Trzeba nauczyć się zwyciężać chorobę, siłą woli pokonywać słabość organizmu. A zachowując reżim leczniczy można dać sobie radę w życiu nie gorzej niż inni ludzie.

Tylko dla pasjonatów

Pomysł zorganizowania obozu zdrowotnego powstał w roku 1958. Jego inicjatorem był znany łódzki pediatra profesor **Franciszek. Redlich.** Ideę podchwycili harcerze z Chorągwi Ziemi Łódzkiej, rozbijając kilka namiotów na terenie jednego z sanatoriów. Ryzyko było spore! Lekarze-instruktorzy dysponowali sporą wiedzą o chorobie, nie wiedzieli jednak, jak poradzą sobie mali pacjenci w warunkach obozu harcerskiego. Już po zakończeniu pierwszego turnusu wiadomo było, że eksperyment się udał. Stworzono dzieciom chorym na cukrzycę takie warunki, o jakich w tradycyjnej placówce leczniczej nie można było marzyć. Kilka lat później w kadrze obozu znalazł się student medycyny i zapalony harcerz, obecny komendant Hieronim Bartel.



Pod fachowym okiem instruktorów-lekarzy pacjenci uczą się sztuki robienia zastrzyków

Pierwszy obóz pod jego wodzą wyjechał do Jarosławca w 1967 roku. W ciągu kilku lat zbudowano zaplecze gospodarczo-techniczne. „Harcerskie sanatorium" ma własne ujęcie wody, prysznice, oświetlenie i nowoczesną kuchnię. Znajdują się tu także chłodziarki, zamrażarki, magazyny z prawdziwego zdarzenia. Zaopatrzenie w tego typu ośrodki jest punktem newralgicznym. Wstawienie do jadłospisu konserw czy kaszanki nie wchodzi w rachubę. Nieprzestrzeganie diety może doprowadzić do zaostrzenia procesu chorobowego,

Jednak o atmosferze obozu w Jarosławcu decyduje nie tylko troskliwa opieka medyczna. Równie ważną sprawą jest autentyczne poświęcenie, z jakim kadra instruktorów-lekarzy i personel techniczny wykonują swoje obowiązki. Niektórzy z nich przyjeżdżają tu już od kilkunastu lat.

— Obóz zdrowotny przypomina trudną ekspedycję. Nie można sobie pozwolić na improwizację, organizacyjnie wszystko musi być zapięte na ostatni guzik. Musimy mieć pełne zaufanie do kompetencji współpracowników. Od tego zależy stan zdrowia naszych pacjentów — mówi komendant

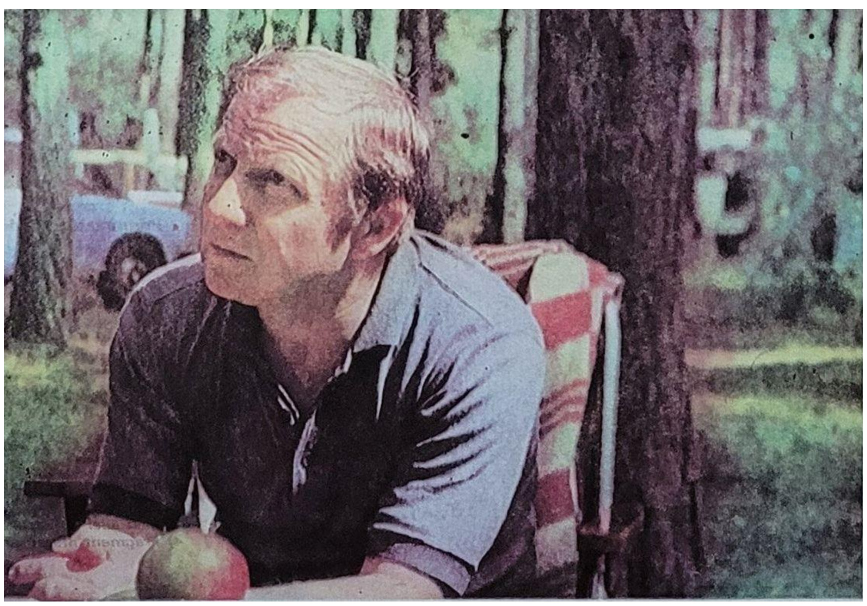
Zapomniał tylko skromnie dodać, że klimat każdego przedsięwzięcia tworzy szef. Jaki komendant, taki obóz. A o druhu Hieronimie Bartlu zarówno uczestnicy jak i współpracownicy wyrażają się w samych superlatywach: uporządkowany, pracowity, spokojny, życzliwy, obdarzony poczuciem humoru... W stylu zarządzania obozem nie ma nic z wojskowego drylu. Oficerski stopień komendanta w niczym nie przeszkadza mu w nawiązywaniu iście familiarnego kontaktu z uczestnikami.

Tradycją stało się już, że w 13 dniu obozu organizowana jest maskarada. Na porannym apelu kadra na cały dzień przekazuje władzę harcerzom. Wszyscy uczestnicy przebierają się za postacie historyczne, bohaterów telewizyjnych seriali, kowbojów, piratów itd. Komendant nie bacząc na naukowe tytuły ochoczo bierze udział w zabawie. Był już Neptunem, dziewczynką z parasolką, zasmarkaną harcerką. W tym roku wystąpił jako ... mały zuch werblista.

Przygotowania do obozowego turnusu zaczynają się grubo przed wakacjami. Trzeba zdobyć fundusze, żelazną rezerwę żywności, zaopatrzyć się w lekarstwa, sprzęt medyczny. Większość tych obowiązków spoczywa na barkach komendanta. Ileż trzeba mieć energii i samozaparcia, aby pogodzić działalność harcerską z pracą lekarza, dydaktyka i zebraniami Rady Narodowej, gdzie pełni funkcję radnego!

W tegorocznych wyborach do Sejmu profesor Hieronim Bartel został zgłoszony jako kandydat na posła.

JUSTYN OPARA
Fot. **autora**



Komendant Hieronim Bartel: ***Chcemy umożliwić naszym uczestnikom przeżycie wielkiej harcerskiej przygody***

Leksykon pojęć reanimowanych

HONOR

Jakże to brzmi staroświecko! „Człowiek honoru", „kodeks honorowy", „plama na honorze", „honorowe długi" ...czy to przypadkiem nie jakiś przeżytek szlachecki?

I jakże się to słowo zdewaluowało! Co chwilę, przy lada jakiej okazji ludzie powtarzają bezmyślnie: „Daję słowo honoru", „Mój honor mi nie pozwala..." i temu podobnie. Piłkarze, którzy spartolili mecz i przegrywają 0:5, starają się strzelić „honorowego gola". A o bokserze, który ścina z nóg jakiegoś obcokrajowca celnie uderzywszy go w szczękę, sprawozdawca radiowy mówi: „Pipściński fantastycznym sierpowym uratował honor polskiego boksu!". Czy to brzmi staroświecko? Raczej śmiesznie i żałośnie.

Przez całe wieki w języku polskim istniał ten wyraz: „honor" i miał swoje znaczenie - szerokie i zarazem oczywiste. Łączył w sobie poczucie własnej godności, odwagę mówienia prawdy, bezkompromisowości w postępowaniu z łajdakami (czyli ludźmi bez honoru). Wiązał się z czyimś nazwiskiem, urodzeniem, stanowiskiem, charakterem, pozycją społeczną i towarzyską. Czy to jest na pewno takie archaiczne - nieżyciowe, „retro", niczym rapiery, słuckie pasy, szlafmyce, kopersztychy nad szezlongami w salonikach? Przenieśmy się z tamtych czasów w świat dnia dzisiejszego. Lato 1985.

... Wrócili całą gromadą z plaży. Zasiadają do kolonijnej kolacji. W drugiej grupie brakuje Zbyszka i Marzeny.

— Co się stało? - pyta wychowawczyni. Grupa milczy, bo nikt nic nie wie. Ale zaraz ujawnia się dwóch prześmiewców. Oni też nic nie wiedzą, lecz mają już coś do powiedzenia. I szepty wzdłuż stołu: Zbyszek i Marzena... No, no, kto by pomyślał, a taką świętą udawała... A ten Zbyszek też ścichapęk... Mogliby trochę się liczyć z opinią...

Zbliża się wychowawczyni. Cisza.

— No co, przyszli? Nie? ... Może się coś stało?

— Komu, chyba nie Zbyszkowi... - dowcipkują głupawo. A najgłośniej Kazio, który się bez skutku od tygodnia przystawiał do Marzeny.

Po godzinie zjawił się Zbyszek. Pobiegł prosto do kierownika kolonii. Okazało się potem, że wracając z plaży, Marzena miała wrzucić list do skrzynki po drugiej stronie nadmorskiego „deptaka". Pech chciał, że jakiś rozpędzony rowerzysta wypadł zza rogu i potłukł ją boleśnie. Na szczęście nic poważnego, ale Zbyszek poszedł z nią do pogotowia, dali jej jakieś zastrzyki i musi jeszcze ze dwie godziny tam poleżeć. To wszystko. Późnym wieczorem wychowawczyni ze Zbyszkiem przyprowadzili Marzenę z obandażowaną głową i posiniaczonym łokciem.

Tyle tylko, że następnego dnia dotarły do Zbyszka plotki o nim i Marzenie.

Zaraz po śniadaniu przybiegły dyżurne do kierownika:

— Niech pan prędko idzie i ich rozbroi!

Kierownik nie dopytując się,- pospieszył za dziewczętami. W końcu korytarza, otoczeni przez grupkę kibiców kotłowali się dwaj chłopcy: Zbyszek i Kazio...

- Musiałem mu dać nauczkę ... - powiedział potem Zbyszek, gdy po rozprawie w pokoju kierownika siedział wśród kolegów i czekał na wyrok.

- Tym razem darujemy Zbyszkowi winę, bo wystąpił w obronie honoru koleżanki... - zaczął swoje przemówienie kierownik, który właśnie wszedł w towarzystwie wychowawców i rady kolonijnej.

Zbyszek pomyślał jednak: Właściwie to broniłem jej honoru i swojego też. Jakbym wyglądał w swoich oczach, gdybym temu gadowi Kaziowi pozwolił na takie kalumnie?

Tak, tak, okazuję się że honor ma różne wymiary i być człowiekiem honoru nie jest łatwo. Czasem nawet nie bardzo bezpiecznie. Zbyszek mógł udać, że go nic nie obchodzą plotki. Ale wystąpił ostro (może nawet zanadto ostro) i zasłużył na uznanie kierownika, kolegów... O uznaniu ze strony Marzeny nie ma nawet co mówić. Powiedziała skromnie do koleżanek:

— To chyba jasne, że z byle kim się nie przyjaźnię.

A więc: mieć honor, to dbać o to, żeby nie być „byle kim".

J.K. RADZEWICZ



Krajowy finał XV Międzynarodowego Turnieju Piłkarskiego „Świata Młodych”

- **PONAD 600 DRUŻYN W ELIMINACJACH!**
- **EMOCJONUJĄCY FINAŁ**
- **POMORZANIN OSTATECZNYM TRIUMFATOREM**

Poziom godny jubileuszu

Regulamin naszej, imprezy jest okrutny i bezwzględny. Mówi on, że do krajowego finału awansować mogą tylko cztery drużyny. A przecież we wcześniejszych eliminacjach uczestniczy zawsze kilkaset zespołów. W tym roku było ich 603. Tyle bowiem udokumentowanych meldunkówz rozgrywanych przez owe drużyny meczów wpłynęło do „Świata Młodych”. Aż prosi się, aby do ostatecznych rozstrzygnięć zakwalifikować więcej uczestników wakacyjnych zmagań. Jednak z przyczyn obiektywnych tego zrobić nie możemy. Szkoda. Dziękujemy jednak wszystkim jedenastkom za nadesłaną korespondencję, dziękujemy za uczestnictwo w ostatniej imprezie. Jesteśmy przekonani, że zdobyte w niej umiejętności przydadzą się jeszcze wielokrotnie. Może już za rok, podczas XVI turnieju „ŚM”

Na tegoroczny finał, rozgrywany na stadionie Ośrodka Sportu i Rekreacji w Śliwicach (woj. bydgoskie), stawiły się cztery jedenastki; miejscowy Pomorzanin, Mazovia z Mazewa (woj. ciechanowskie). Orzeł z Ząbkowic Śl. (woj. wałbrzyskie) oraz FC z Wydmin (woj. suwalskie). Odbyły się następujące mecze: Pomorzanin - FC (12:2), Orzeł - Mazovia (0:2), FC - Orzeł (2:11) i Pomorzanin - Mazovia (6:0). Z podanych rezultatów można by wnioskować, że większość pojedynków toczyła się w zasadzie pod jedną bramką, a poszczególne drużyny dzieliły co najmniej dwie klasy. Nic bardziej złudnego. Z bezpośredniej rywalizacji wyszedł zwycięsko miejscowy zespół, ale na każdy sukces musiał się sporo napracować.

Jednak nie wyniki są tu najważniejsze. Nas, jako współorganizatorów imprezy, cieszy najbardziej poziom zawodów. A ten mógł zadowolić najbardziej wybrednych kibiców. Można zatem stwierdzić, że finaliści godnie uczcili XV-lecie turnieju. Równie mocno uwidoczniła się ambicja i wola walki rywalizujących o nasz puchar jedenastek. Sędzia główny imprezy, pan Gerard Orłowski, stwierdził później, że rzadko można być świadkiem tak pięknych zmagań. Musimy dodać, że arbiter nie odgwizdał ani jednego faulu. Zjawisko niemal dziś nie spotykane...

Nie będziemy opisywać przebiegu poszczególnych pojedynków. Zwłaszcza, że zamieszczone zdjęcia w pełni oddają klimat imprezy. Warto jednak ponownie pochwalić triumfatora finału - Pomorzanina Śliwice. Zwyciężył zasłużenie, bowiem jego zawodnicy tworzyli najlepiej rozumiejący się kolektyw. I dlatego awansował do finału międzynarodowego. Jednak spieszymy dodać, że jego zagraniczny rywal (z Krostitz koło Lipska) jest triumfatorem identycznych zawodów (o puchar „Trommla” — gazety pionierów NRD) i stanowić będzie trudną do sforsowania przeszkodę. Jak sobie z nią poradzi - dowiemy się niebawem.

Liderowi XV turnieju serdecznie gratulujemy wywalczenia głównego pucharu „ŚM”. Pozostałym finalistom dziękujemy za prowadzenie otwartej i dżentelmeńskiej gry. A wszystkim uczestnikom eliminacji mówimy: do zobaczenia w przyszłym roku.

Tekst i zdjęcia:
Zdzisław Przybyłowski

DZIĘKUJEMY!

W imieniu zawodników oraz własnym serdecznie dziękujemy władzom Śliwic, tamtejszej komendzie hufca ZHP oraz pracownikom Ośrodka Sportu i Rekreacji za pomoc w przygotowaniu zawodów i ich przeprowadzenie.

Tegoroczny mistrz — POMORZANIN ŚLIWICE

Arnold Ratajczyk - Waldemar Nawrocki, Janusz Lewandowski, Dariusz Narloch, Wojciech Szamocki - Jacek Kuźmiński, Mieczysław Narloch, Tomasz Janicki - Madej Witkowski, Adam Kułdowski, Waldemar Suszek, Przemysław Buda, Waldemar Klewicz i Jacek Kosch. Trenerem drużyny jest pan Piotr Gerbatowski. Bezpośrednią opiekę nad zespołem sprawuje Śliwicka Komenda Hufca oraz tamtejszy OSiR.

OSTATECZNA TABELA FINAŁU

	Punkty	Bramki
I Pomorzanin Śliwice	4-0	18:2
II Mazovia Mazewo	2-2	2:6
III Orzeł Ząbkowice Śl.	2-2	11:4
IV FC Wydminy	0-4	4:23

Podpisy pod zdjęcia:

1) Najpiękniejszy gol Finału. Mieczysław Narloch (Pomorzanin) strzela bramkę Mazovii
2) Przyjacielska pogawędka sędziów z zawodnikami FC Wydminy. Reprezentanci Suwalszczyzny zajęli czwartę lokatę, ale byli najmłodszymi uczestnikami imprezy
3) Zwycięzcy krajowego finału — Pomorzanin Śliwice. Wkrótce nasz lider wyjedzie do NRD
4) Fragment meczu Mazovia - Orzeł. To był najbardziej zacięty pojedynek finału
5) Takich sytuacji podbramkowych było na naszej imprezie sporo. Dlatego tez zawody mogły się podobać
6) W akcji bramkarz z Mazewa, Marek Ludwicki. Mimo pięknych parad nie ustrzegł swojego zespołu od porażki z Pomorzaninem

ŚWIAT NA DWÓCH KÓŁKACH

SINCLAIR C5

Od wielu lat trwają już próby nad zaprzęgnięciem silnika elektrycznego do napędu pojazdów mechanicznych. Jednakże do chwili obecnej nie osiągnięto wyniku, który by pozwalał na całkowite wyeliminowanie silnika spalinowego z pojazdów. Prawdopodobnie w najpopularniejszych pojazdach mechanicznych jakimi są samochody osobowe, powszechna zmiana źródła napędu nie nastąpi zbyt szybko.

Należy przypuszczać, że w niedalekiej przyszłości silnik elektryczny będzie powszechnie stosowany do różnego rodzaju niewielkich wehikułów przeznaczonych do poruszania się po miastach, dojazdów do pracy, zakupy itp. Będą to pojazdy wywodzące się po części od rowerów, po części od motocykli, a w bardzo małym stopniu od samochodów.

Udanym przykładem takiego pojazdu jest trójkołowiec o nazwie SINCLAIR C 5 skonstruowany i produkowany w Anglii. SINCLAIR C 5 ma w sobie coś z roweru i skutera, a dopełnieniem wszystkiego jest elektryczny napęd zrealizowany z pomocą silnika elektrycznego pochodzącego z ... pralki!

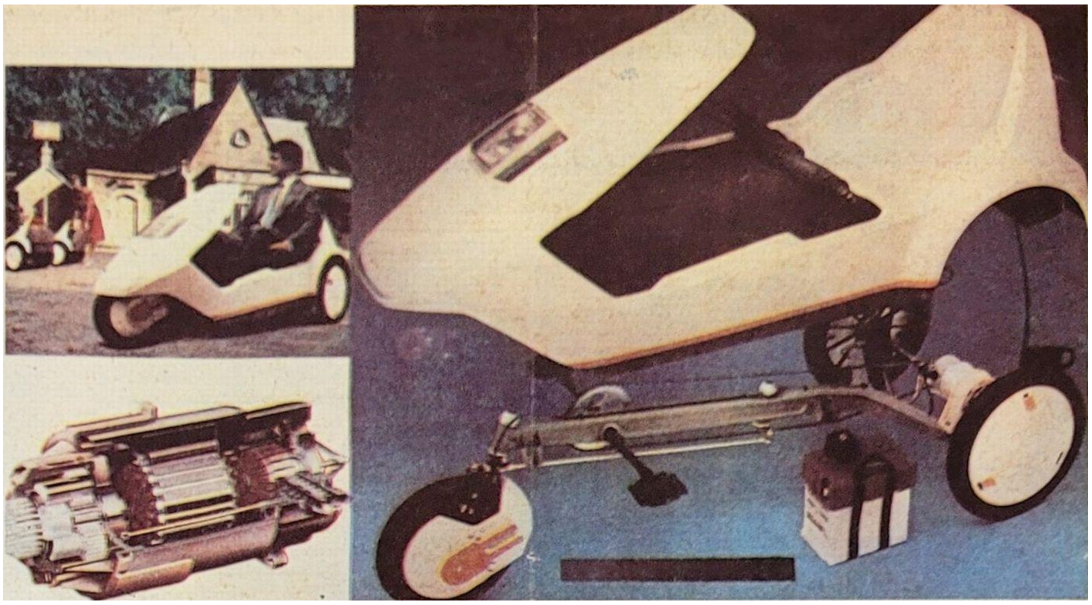
Pojazd ten składa się z dwóch zasadniczych części — podwozia i nadwozia.

Podwozie stanowi rama w kształcie litery „Y", do której mocowane są mechanizmy jezdno-napędowe. Z przodu tej ramy znajduje się ułożyskowanie podobne jak w ramie rowerowej, do tego ułożyskowania zamocowane są widełki przedniego koła. Koła tylne o niewielkim rozstawie umieszczone są na wspólnej osi, na niej zamocowane są także przekładnie, za pomocą których koła te mogą być poruszane albo za pośrednictwem elektrycznego silnika, albo za pomocą napędu nożnego tego typu w jaki wyposażony jest rower. Kołem, które nadaje kierunek jazdy jest koło przednie sterowane za pośrednictwem kierownicy, umieszczone pod kolanami prowadzącego pojazd. Na kierownicy tej znajdują się dźwignie hamulców oraz mechanizmy służące do regulacji obrotami silnika elektrycznego.

Do ramy także mocowane jest jednoosobowe nadwozie wykonane z tworzyw sztucznych o bardzo ładnej i nowoczesnej sylwetce. Nadwozie to produkowane jest przez firmę Lotus, znaną z wytwarzania doskonałych samochodów sportowych. Wyposażenie nadwozia stanowi przednia lampa o prostokątnym obrysie, ładnie wkomponowana w kształt przedniej części nadwozia, oraz umieszczony z tyłu pojemnik na bagaż.

Źródłem energii dla elektrycznego silnika są dwa akumulatory samochodowe.

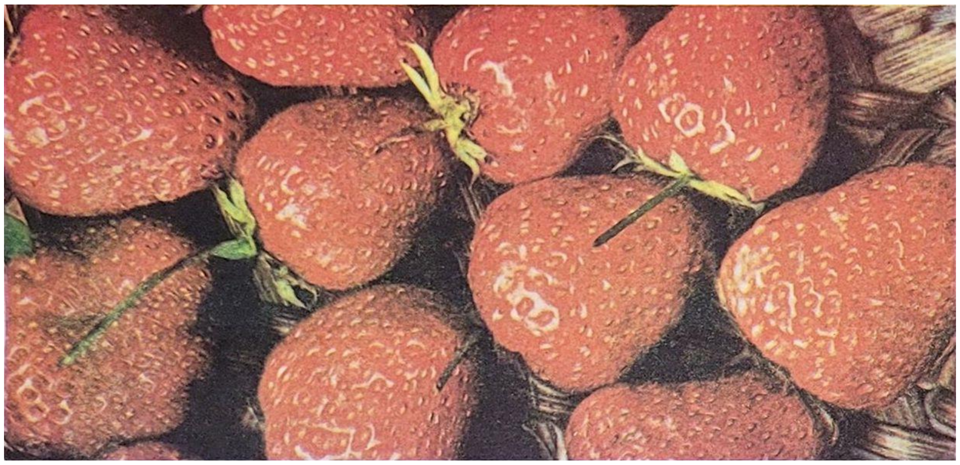
SINCLAIR C 5 rozwija prędkość 24 km/h, a energii elektrycznej starcza mu na przebycie 38 kilometrów — oczywiście po każdym naładowaniu akumulatorów.



Wymiary tego pojazdu są następujące: długość 1980 mm, szerokość 760 mm, wysokość 760 mm.

SINCLAIRA prezentuję nie tylko jako ciekawostkę techniczną, lecz również jako wzór dla samodzielnej budowy tego typu pojazdu. Czynię to dlatego, gdyż u nas w kraju bez kłopotu można znaleźć części rowerowe nadające się doskonale do tego celu. Silniki do pralek również są u nas wytwarzane, a nadwozie z tworzyw sztucznych nietrudno będzie wykonać z żywicy i waty szklanej. Doświadczeniem i cennymi uwagami w zakresie wykonawstwa nadwozi mogliby służyć z pewnością szkutnicy, wykonujący od wielu lat łodzie z tego rodzaju tworzyw.

ZENON DUTKIEWICZ



Zielono mi (93)

NIE ZWLEKAJMY Z SADZENIEM TRUSKAWEK

Truskawka stała się w Polsce pierwszą Panią Księżną po jabłoni, która jest niekoronowaną Królową naszych sadów. Olbrzymia produkcja truskawek eksportowana z Polski do kilku krajów pochodzi z dużych towarowych plantacji. Oprócz tych mamy niezliczone uprawy w ogródkach i na działkach. Trzeba je ciągle odnawiać, gdyż truskawka posadzona rośnie dobrze i owocuje na tym samym miejscu nie dłużej niż 3-4 lata. Najładniejsze owoce wydaje w drugim roku po posadzeniu. Plantacja utrzymywana dłużej ulega zakażeniu przez nicienie i choroby wirusowe oraz zachwaszczeniu chwastami trwałymi, które stają się bardzo dokuczliwe.

Truskawka rozmnaża się przez rozłogi zwane potocznie wąsami. Już w czerwcu pojawiają się na roślinach matecznych rozłogi przypominające wąsy. Gdy koniec rozłogu zetknie się z ziemią, powstaje i ukorzenia się nowa roślina. Przy każdej roślinie matecznej powstaje kilkanaście nowych roślin i muszą być one koniecznie usunięte latem, aby roślina mateczna mogła dobrze owocować. Te młode roślinki można wykorzystać do posadzenia nowego zagonka truskawek, gdy rośliny mateczne są zdrowe. Jeśli nie, trzeba koniecznie zakupić sadzonki w sklepie ogrodniczym. Jeśli plantacja jest młoda, a rośliny pochodziły z dobrego źródła, to najczęściej młode sadzonki są również zdrowe. Ze starszej plantacji mogą być one mocno porażone przez nicienie i wirusy, toteż lepiej jest sadzonek nie pobierać.

Odmiany truskawek dzielimy na owocujące jeden raz (tych najwięcej), owocujące dwa razy w roku i owocujące ciągle od czerwca do jesieni. Z odmian owocujących jeden raz, uprawianych powszechnie na plantacjach i ogródkach, najcenniejsze są następujące: Senga Precosa i Ananasowa z Grójca (wczesna), Senga Sengana, Redgauntlet i Talisman (późne). Odmiana Geneva owocuje dwukrotnie, w czerwcu i w drugiej połowie lata. W ogrodach amatorskich uprawiana jest Sonjana — truskawka pnąca, która owocuje przez całe lata. Wydaje ona rozłogi, na których powstają nowe rośliny kwitnące i owocujące.

Truskawki nie mają dużych wymagań. Udają się na każdej glebie, nawet piaszczystej. Bardzo są wdzięczne za nawożenie organiczne, toteż przed sadzeniem warto rozrzucić na zagonku obornik, kompost lub torf. Glebę trzeba także zasilić nawozami mineralnymi, najlepiej mieszanką ogrodniczą Plon, Azofoska lub Fruktus w dawce 40 do 60 dag na 10 m².

Truskawki sadzimy na zagonkach szerokości od 120-180 cm. Na zagonku szerokości 120 cm wchodzą 2 rzędy truskawek sadzone 30 cm od brzegu i 60 cm między rzędami, natomiast na zagonku szerokości 180 cm wejdą 3 rzędy sadzone w takiej samej odległości. W rzędach należy zostawić odstęp 30-50 cm między roślinami.

Truskawki pnące warto posadzić do różnorakich pojemników, które można powiesić w ogrodzie lub postawić nieco wyżej, by rośliny mogły swobodnie zwisać w dół. Jako pojemników można użyć dużych doniczek lub misek z wypalonej gliny, kubłów lub beczki, lecz koniecznie z dziurawym dnem, by odpływał nadmiar wody, starych, nieużytecznych już taczek itp. Pojemniki wypełniamy żyzną, ogrodową ziemią i sadzimy jedną lub więcej roślin. Po posadzeniu trzeba rośliny podlewać by się przyjęły, bo zwykle jesień jest sucha. Truskawki sadzone we wrześniu owocują już w następnym roku.

AUGUSTYN MIKA

ZIELONA POCZTA

Tym razem mamy naprawdę egzotyczne oferty. Oto kol. **Grzegorz Rosowicz**, ul; Czachowskiego 30/18, 27-600 Sandomierz pragnie wymienić sadzonki granatowca, passiflory, kamelii, eukaliptusa, nasiona hipeastrum, rodzynka brazylijskiego, paproci i innych roślin egzotycznych w zamian za sadzonki chlebowca, kawy lub innych, ciekawych roślin egzotycznych. Kol. **Mirek Makarewicz**, ul. Radomska 14, 24-123 Janowiec odstąpi nasiona bawełny, figowca granatowca, melonów w zamian za sadzonkę ananasa, nasiona orzeszków ziemnych lub herbaty.

(am)

Z notatników ptakolubów

● KLĄSKAWKA I GADOŻER ● OBSERWUJCIE W PODRÓŻY! ● NA CHWILĘ - WRACAMY DO GNIAZD ● ŻURAW ZAPOWIADA... DŁUGIE ŻYCIE?!

KLUB PTAKOLUBÓW

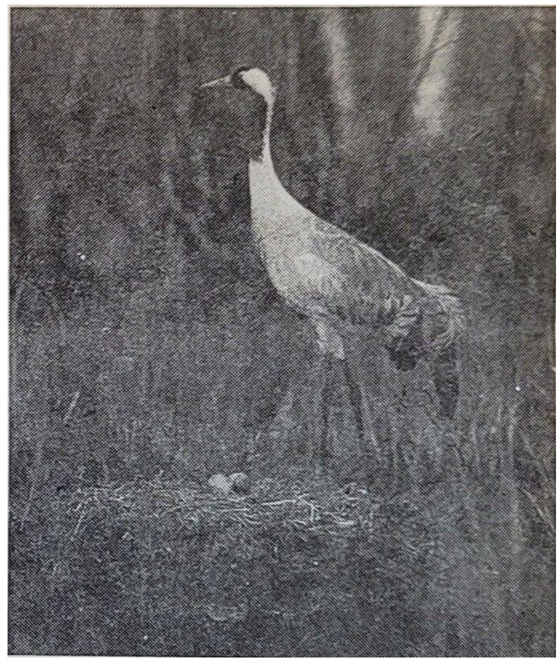
„Adresu i nazwiska nie mogę podać, bo i tak się ze mnie śmieją" — pisze anonimowy korespondent z woj. wrocławskiego. A śmieją się - jak można mniemać — koledzy naszego korespondenta, zapewne z jego „ptasich" zainteresowań. Nie pierwszego i nie ostatniego ptakoluba spotyka taki los! Ale — do rzeczy. Autor listu opisał rzadko oglądanego ptaka śpiewającego — **kląskawkę**. Z opisu cech można sądzić, że rzeczywiście o ten gatunek chodzi. Kląskawka występuje głównie na nasłonecznionych, niską roślinnością pokrytych stokach pagórków i łąkach południa kraju. Zdarza się, jednak i gdzie indziej - jej lęgi stwierdzono ostatnio m. in. pod Warszawą. Gdy zaś o rzadszych gatunkach mowa: z kolei **Zbigniew Paśnik z Suchawy w woj. chełmskim** zawiadamia nas o zaobserwowaniu w centrum Polesia Lubelskiego b. rzadkiego drapieżnika — **gadożera**. Każda obserwacja tego ptaka u nas zasługuje na odnotowanie. Skądinąd zaś wiadomo, że właśnie Wschodnie Podlasie i Polesie są jedynymi z ostatnich ostoi gadożera w Polsce i Kontrasty terenów podmokłych i piaszczystych sprawiają, że drapieżca ten znajduje tu dość pożywienia - wszakże takie tereny są licznie zasiedlone przez węże i jaszczurki. Nadto - nie brak tu jeszcze cichych, podmokłych lasów, zapewniających gadożerom dogodne gniazdowiska.

Nie potrzeba jednak poleskich ostępów, by czynić obserwacje ornitologiczne! Wystarczy zwykła podróż. Przykładem - ze wszech miar godzien uwagi list **Mirosława Milera z Gdyni**. Podczas wakacyjnego wojażu z rodzicami samochodem liczył on napotkane po drodze **gniazda bocianie**. Naliczył ich 47, podał lokalizację i sposób umieszczenia — na drzewie, słupie itp. Sam mogę potwierdzić istnienie niektórych z nich — np. w Babinie czy Rudnikach pod Białymstokiem. W sumie — choć akcja liczenia bocianów została już zakończona — mamy cenne potwierdzenie wielu danych i to osiągnięte bez specjalnego zachodu. A więc - ptakoluby, wykorzystujcie podróże do obserwacji ornitologicznych.

O bocianach pisze też **Przemysław Żmuda z Nowego Targu**: «... *Para bocianów przyleciała późno i to opóźniło zbudowanie gniazda. Gdy były w nim już jaja, zaczął padać deszcz, ale samica dzielnie rozpoczęła wysiadywanie. Niestety, na szósty dzień-wysiadywania, gdy deszcz nie ustawał, bociany pobiły jaja i wyrzuciły je za gniazdo. Nie wiem, może przeczuwały, że nie wychowają młodego pokolenia"*. Trudno jednoznacznie powiedzieć, co się stało w tym gnieździe. A może jaja zostały potłuczone przy okazji jakiejś „wojny domowej" w mieszkaniu bocianów, która uszła uwadze autora listu?

Zgodnie z wcześniejszą zapowiedzią - wróciliśmy więc do gniazd. **Artur Sawicki ze Słupska** zawiadomił nas, że zaobserwował tej wiosny 68 lęgów. O 40 zebrał dość wiadomości, by wypełnić karty gniazd i wysłać do kartoteki. Nam też przysłał szczegółowe opisy gniazd, jak i zachowania ich właścicieli. Wśród tych gniazd nie było większych osobliwości. Może najciekawsze były 2 gniazda **krzyżówek** w tej samej stercie słomy - jedno na wierzchołku sterty, drugie w wygrzebanym tunelu z boku. Rzeczywiście, niewiele jest chyba miejsc na świecie, z których kaczki te nie próbowałyby skorzystać przy budowie gniazda! Niestety, w tym przypadku oba lęgi przepadły - najpewniej ludzie powybierali kaczkom jaja. W sumie - brawa dla Artura za cierpliwość w gromadzeniu danych!

Mamy też nieco odpowiedzi na zadanie sierpniowe: szukamy zapomnianych nazw ptaków i różnych legend na ich temat. Przedstawimy je, zebrane razem, w przyszłości. Prosimy więc o następne listy. Na razie — jeden, jakże... krzepiący przykład. Oto - wg przesądu, zanotowanego przez **Pawła Rabieja** ze Zwolenia - obserwacja żurawia ma zwiastować... długie życie! Bardzo mnie to cieszy, bo co roku obserwuję dużo żurawi na terenach nadbiebrzańskich! Zresztą — jest ich dziś wszędzie więcej, niż dawniej, pojawiają się też bliżej osiedli i są mniej płochliwe, stąd łatwiej je obserwować. Zapowiadałoby to wszystkim Polakom długie życie, a już na pewno - polskim ornitologom, bo ich oku z pewnością nie ujdzie ten najokazalszy z naszych ptaków!

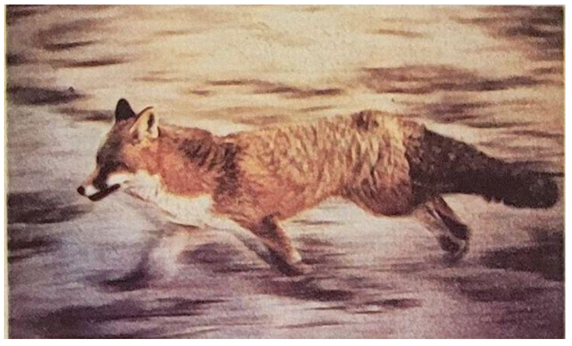


TOMASZ KŁOSOWSKI

Fot. **autora**

Z czterech stron świata

LISIE POŻYTKI



(„Poznaj Świat"). W Parku Narodowym Prince Albert, który znajduje się na północ od miasta o tej samej nazwie w kanadyjskiej prowincji Saskatchewan, przedmiotem badań naukowców były głównie grizzly, jelenie wapiti, łosie, bobry. Stosunkowo niedawno zajęto się, znacznie skromniejszym mieszkańcem parku – lisem. Okazało się, że ten drapieżnik, ceniony w zasadzie jedynie z racji wartościowego futerka, jest w warunkach naturalnych pożyteczniejszy niż sądzono. Przykładem może tu być lisia dieta. Stwierdzono, że lisy znacznie skuteczniej niż ptaki drapieżne i wilki pełnię rolę regulatora liczebności gryzoni. Ponadto zjadają sporo owadów i ich larw (m. in. pędraki), a także nie gardzą padliną.

Fot. **archiwum**

Metro dla... wsi

W ponad 80 wielkich miastach świata istnieją linie metra. Po raz pierwszy zalety podziemnej kolei docenią w niedalekiej przyszłości mieszkańcy małej austriackiej wioski Serfaus, znajdującej się w odległości ok. 80 km od Innsbrucka.

Wioska Serfaus położona jest na wysokości 1400 m n.p.m. i liczy zaledwie 900 stałych mieszkańców. Jest to jednak miejscowość turystyczna, ośrodek sportów zimowych wyposażony w kolejkę linową i wiele innych obiektów sportowych.

Żeby zadowolić turystów postanowiono zatem zbudować w Serfaus „wiejskie metro". Linia metra przebiegać będzie na bardzo niewielkiej głębokości, a jej długość będzie liczyć ok. 1,3 km.



Otwieram sezon robienia na drutach! Oto mój portret narysowany przez **Monikę Orłowską**, którą zapisuję do Rzepklubu.

Redaguje Włodzimierz Lewiński

Cześć!

Największym błędem i wypaczeniem nie do wybaczenia było wynalezienie czasu! Oto właśnie, dzięki temu „genialnemu" wynalazkowi przeleciały nam jak z bicza strzelił wakacje.

Czas jest wredny i złośliwy. Kiedy czeka się na coś miłego, wlecze się, jak żółw po zażyciu tabletki nasennej. Gdy to coś wreszcie nadejdzie, czas zaczyna galopować jakby go ktoś gonił.

Im dalej brniemy w nowoczesność, tym galop czasu staje się coraz szybszy. Dawniej ludzie mieli czas na wszystko: do Paryża jeździli dyliżansem, książki przepisywali gęsimi piórami, a jak doczekali się czegoś przyjemnego, po prostu przewracali na bok klepsydrę i czas przestawał płynąć.

Teraz czas płynie jak wezbrana rzeka elektronicznych zegarków. Wszędzie ich pełno. Rządzą nami nachalnie, bez naszej zgody. Robią nam na złość - tak jak z wakacjami. Przeleciały...

*

- Kaziu, twoje wypracowanie o kocie jest identyczne z wypracowaniem twojego brata!
- Bo to jest o tym samym kocie, panie profesorze!

Anegdotkę wyszperał **Andrzej Ciszek,** którego zapisuję do Rzepklubu.

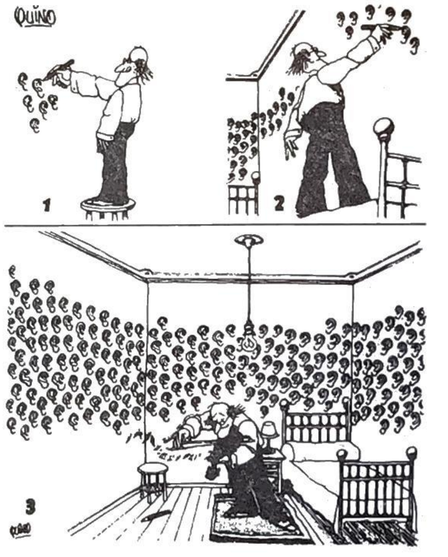
Do zobaczenia!

Wasz Rzep



RZEPKLUB
Zamieszczone obok żarty rysunkowe wyszperały: **Magda Szarota** i **Dorota Urbaniak.** Zapisuję je do klubu.







wierzyli, możną przeżyć, ale miała pecha i urodziła się w skrajnie pozytywnej rodzinie. Próbowała wytłumaczyć babci, że takie stosunki nie mają sensu, że gdzie indziej jest inaczej i dobrze... No, nie chce oczywiście, żeby było dokładnie tak samo jak „wszędzie", ale choć troszkę, odrobinkę, ciut! Życie byłoby znośniejsze.

- Tak myślisz? — spojrzała na Annę babcia.
- Tak! — odpowiedziała hardo Anna.
- Proszę cię bardzo - zgodziła się nadspodziewanie łatwo starsza (piękna) pani. - Będziesz to sobie udowadniać przez dwa tygodnie. Jeśli nie zmienisz zdania przez ten czas, poddam się.
- Przez dwa tygodnie! - lekceważąco i bezczelnie wyszczerzyła zęby Anna. - Trzy dni mi wystarczą. Dwa!
- Ho ho ho! — powiedziała dobitnie babcia.

Po dwóch dniach Anna wywiesiła białą flagę. Odszczekała wszystko. Przegrała z kre-te-sem, jak - dokładnie dzieląc wyraz na sylaby - zamknęła sprawę babcia.

- W porządku. Z kretesem - ponuro cedziła spod ławy Anna. (Musi spytać Maćka, ten mądrala wie wszystko, skąd moralni średniowieczni bankruci odszczekiwali oszczerstwa - spod ławy czy stołu?). Poddała się dlatego; że jest tak nienormalnie zaprogramowana od kołyski. Jest nieprzystosowana do życia. To się zemści, zobaczycie! - rzuciła groźnie pod adresem niepedagogicznie prowadzącej ją Całości. - Dżungla świata mnie pochłonie, pożre, zniszczy, wyssie soki! - uzupełniła botanicznie. - Jako słabą, bez szans przeżycia, szlachetną, więc bezzębną, bezszponiastą jednostkę. Przecież nie „bezpazurną"? - zastanowiła się.

- Nie pochłonie. I nie taką znów bezzębną ani słabą. Kto wczoraj szlachetnie" przekonywał Maćka, że kotlety mielone są niezdrowe, że „lepiej zjedz jabłko i kawałek chleba z serem", kto Rafałowi nie przyszył guzika („ucz się sam, potem jak znalazł"), kto Jackowi... mówić dalej?

Anna zrzuca kołdrę jednym ruchem nóg, wystawia nos i oczy do okna i bez niedawnej niechęci patrzy w deszcz. Deszczu w ogóle nie ma! Czy to coś, co leci z mokrym szumem z nieba może jej przeszkodzić? Niech to licho porwie! Nic nie poradzi - jest szczęśliwa! Pal sześć ciotkę! Wola boska - i jak to dobrze, że urodziła się w takiej niebezpiecznie pozytywnej rodzinie. Weźmie teraz kartkę i zrobi spis kontrolny MA i NIE MA, ZA I PRZECIW, co straciła, co ewentualnie wybroni. Zetną jej od razu głowę czy przymkną oczy. Lubią ją przecież, nie? Jacek co prawda... Tylko nie o tym! A okularnicy jeszcze pokaże. Kto powiedział, że da się pożreć? Ona?! Wyciągnie Jacka z sieci tej przybłędy. Obcy to wróg! Śmierć Czerwonoskórym! (Dlaczego Czerwonoskórym? Zawsze wołała Apaczów, nie mówiąc już o Unkasie, ostatnim Mohikaninie, niż podłe białe typy. Mniejsza o słowa, chodzi o treść). W walce z „Elżbietą" nie będzie szlachetna ani bezzębna. Wszędzie i zawsze, proszę bardzo, skoro tego sobie życzą, tu – nigdy! I będzie działać podstępnie. Nie przyzna się pod groźbą piekła. Reguła potwierdza wyjątki, powiedział wczoraj na lekcji Antek, Wieszczka zbladła i drżącą z porażenia ręką wpisała mu do dziennika wyraźną, niestety, dwóję. Właśnie, wyjątek potwierdza regułę i cześć. Okularnica nie zamąci jej snu, może być spokojna. Sama od dziś nie będzie mieć pewnego dnia ani godziny.

Anna zrywa się na równe nogi. Zwariowała marnując taki ranek! I to w wakacje! Musi zaraz dotrzeć do Rafała, będzie jej sprzymierzeńcem w walce o duszę i właściwą drogę życiową Jacka. Mały od wtedy jest jakiś nieswój. Ona, egoistka stuprocentowa, nie wpadła na to, że jego milczenie woła. Dopiero teraz, kiedy sama... Należy jej się, nie ma co! i skąd się wzięła w rodzinie taka parszywa owca?

IV

Latawiec zginął tamtego wieczoru w tajemniczy sposób. Rafał obudził się o północy - spał odkryty, od uchylonego okna wiało i przemarzł porządnie - budzik miał fosforyzujące wskazówki, stały w pionie, od środka tarczy w górę, jedną na drugiej. Na palcach podszedł do szafy. Nie o babci myślał, a o tym, by nie obudzić Agata.

Pies spał na podłodze. Przednie łapy wsunął pod chodnik, na chodniku oparł łeb - Jacek na taki widok milkł i tarmosił zwisłe malowniczo kosmate uszy Agata - słaby poblask księżyca wydobył z mroku jakby zafrasowaną lekko psią mordę. Rafał westchnął, ale cofnął wyciągniętą już do pieszczoty rękę. Agat wrażenie, przestraszony i szczęśliwy, postawi na nogi nie tylko babcię, lecz cały dom z kawałkiem osiedla. Tego nie chcieliby obaj.

Szafa nie skrzypi, otwiera się bezszelestnie, zresztą Rafał unosi na wszelki wypadek drzwi w górę. Już. Teraz tylko włożyć rękę i...

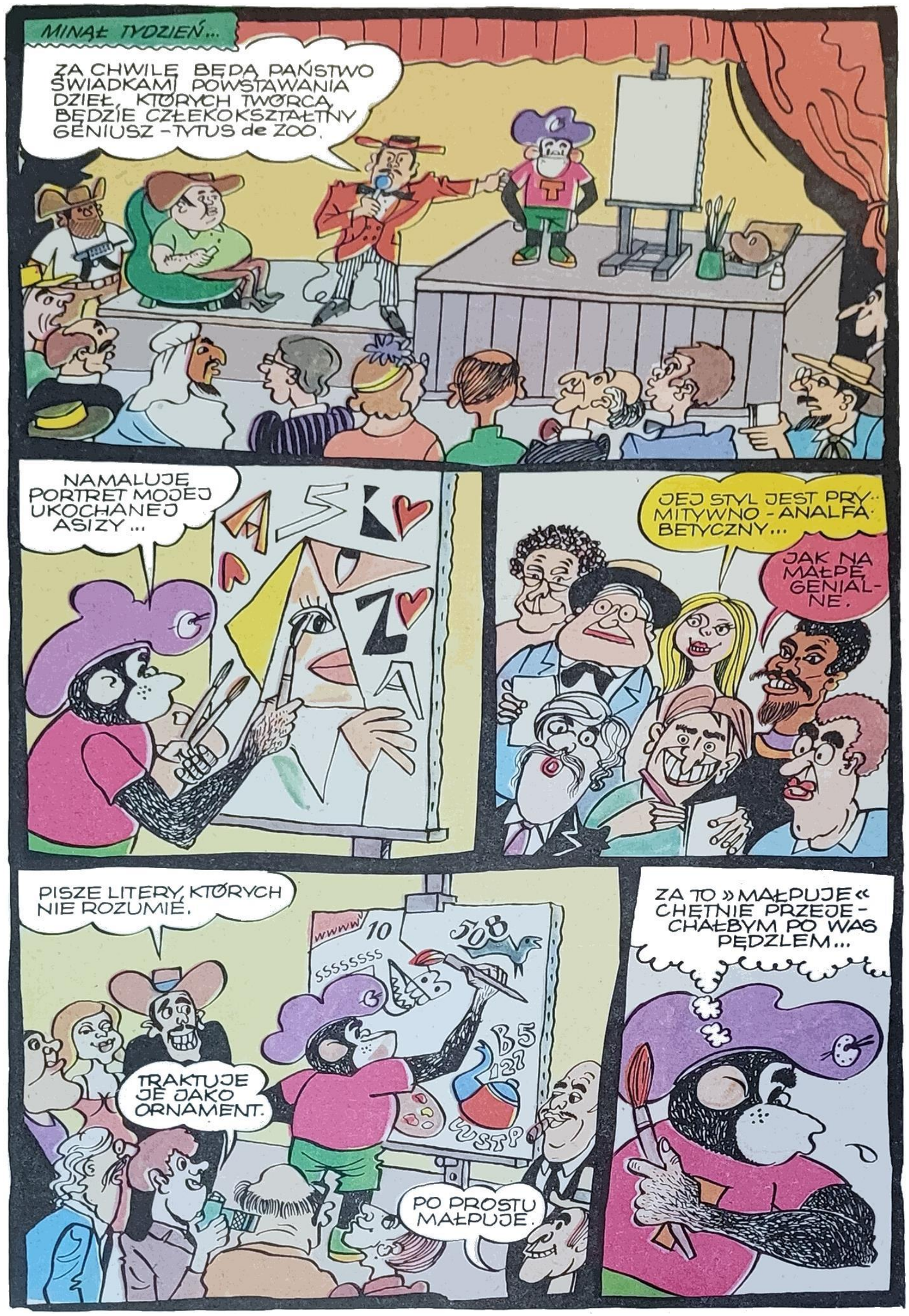
Cdn.

49 ODCINEK

TYTUS, Romek i A'TOMEK

TEKST I RYSUNKI PAPCIO CHMIEL

KOLOROWAŁA MARIKA ROSOCHACKA



dawno... niedawno...

Co się wydarzyło 12 i 13 września

12 IX 1683 r. - wojska polskie pod dowództwem króla Jana III Sobieskiego stoczyły walną bitwę z wojskami tureckimi pod Wiedniem. Zwycięstwo wojsk króla polskiego odsunęło niebezpieczeństwo tureckiej ekspansji od środkowej Europy, a tym samym uratowało monarchię austriacką. Czy król Jan zrobił dobry interes, uwalniając Habsburgów od groźby tureckiego jarzma, czy też był to błąd polityczny - historycy nie są do dziś zgodni. W każdym razie wiedeńska wiktoria orężowi polskiemu przysporzyła wiele chwały.

13 IX 1894 r. - urodził się Julian Tuwim, poeta. Znacie go z wielu wierszy dla dzieci m. in. „Lokomotywę" i „Słoń Trąbalski". Była to cząstka jego twórczości. Napisał też wiele innych, poważniejszych wierszy. Wśród nich najwspanialszym utworem są bez wątpienia „Kwiaty polskie"

Ponadto:

13 IX 1803 r. - urodził się Maurycy Mochnacki, jeden z twórców polskiego romantyzmu (choć sam nie był poetą). Także działacz polityczny, czynny zwłaszcza w okresie powstania listopadowego.

13 IX 1857 r. - urodził się Michał Drzymała, chłop wielkopolski. Stał się symbolem walki i oporu przeciwko pruskim próbom germanizacji i wyzucia Polaków z ziemi. Do historii przeszedł „wóz Drzymały".

13 IX 1940 r. - gubernator generalny Hans Frank wydał rozporządzenie o tworzeniu „dzielnic żydowskich". Niebawem getta stały się synonimem hitlerowskiego ludobójstwa.

Cytat na dziś i jutro:

Każda niech Polska będzie wielka.
Synom jej ducha czy jej ciała
Daj wielkość serc, gdy będzie wielka
I wielkość serc, gdy będzie mała.

J. Tuwim

UŚMIECH NUMERU

— KOCHANIE, POPATRZ na ten obraz! — woła do swego męża pewna dama ujrzawszy w Luwrze słynną „Giocondę". — To dokładna kopia tego obrazu, który wisi w naszej jadalni!

*

MĄDRALA WRÓCIŁ do domu bardzo smutny.
— Znów złapałeś dwóję? — pyta go matka.
— Nie! Pokłóciłem się z Iksińskim i koniec z przyjaźnią na zawsze...
— Nie martw się! Znajdziesz pewnie jakiegoś innego kolegę!
— Akurat! Nie każda matka pracuje w wytwórni cukierków...

ŚWIAT MŁODYCH

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 110 (4040)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (z-ca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (z-ca red. nacz.) Teresa Maci-szewska, Jan Orgelbrand, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (z-ca sekr. red.), Marek Szymański, Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

TELEFONY: Red. naczelny 21-15-61 Sekr. redakcji 28-25-48. Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynny w godz. 11-15).

TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redak-cja nie zwraca.

WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i teminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne:
Grażyna Klechniowska
Opracowanie techniczne:
Barbara Zając
Korekta:
Irena Ochrymowicz

Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego

Zam. nr 3259/G. N-35
Nakład 439 000

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

DOKĄD WRACAJĄ LATAWCE

14

Maria Borowa

- A zwiedzanie? — przypomniał Jacek. Polubili dziadka.
- Aha - zgodziła się podejrzanie łatwo ciotka. - Co to znaczy „Wars"? Wszędzie to czytam.
- Rozumiem - przerwała Maćkowi w sekundę po rozpoczęciu przez niego wykładu. - Interesujące. A dlaczego ci ludzie się śmieli, kiedy w tramwaju spytałam was czy wyłazimy?

Polubili wtedy dziadka jeszcze mocniej. Fajny! Nauczyć ciotkę z tuzinem literek przed nazwiskiem takiego słowa!

- Czy u was zawsze tak pusto na ulicach? Mało samochodów, tak?

Był to koniec przeżyć i pytań turystyczno-patriotycznych ciotki.

Zaproponowali jej kawę w Hortexie. Mały promieniał już o kilometr, łykał ślinę i naciągał Jacka na ambrozję. Posadzili ciotkę przy stoliku, ekskluzywnie, zrujnowali się na piętro zdradzając i samoobsługowy parter i panienkę z okienka podającą długiej kolejce lody w wafelkach, spełnili błagania Rafała mnożąc je przez cztery i pełni dumy czekali zachwytów ciotki. Nad kawą zadrżała widocznie choć powściągliwie, ambrozję... bogowie! ambrozję wrzucała w siebie ogromnymi porcjami, machinalnie, pochłaniając jak indyk kluski bez udziału przełyku, z idealnym poślizgiem. Koniec. Było po wszystkim. Siedzieli porażeni.

- Prawda, że pyszne? - spytał z rozpaczą Rafał.
- Co? - spytała sennie ciotka. - Idziemy?
- Oszustka - mamrotał mały. Głowę miął wciśniętą między łokieć starszego szeregowca piechoty a słomiany, wypchany ogórkami koszyk pani w chabrowej garsonce. - Utracjusz. Sprzeniewierca. Darmozjad! - znalazł wreszcie właściwe słowo i wyraźnie mu ulżyło. - Pasibrzuch - mruczał już spokojnie. - Pasożyt. Marnotrawca.
- Chcesz wysiąść, mały? - spytała pani z koszykiem.
- Posuńcie się państwo, puście dziecko. Niedobrze mu.
- Wyłazimy? - wykrzyknęła zaniepokojona ciotka.

Starszy szeregowiec piechoty patrzył na Rafała ze współczuciem. - Cześć! — rzucił mu na pożegnanie. — Trzymaj się, kolego!

Anna też nie cierpi ciotki... No to co, że mówiła to już sto razy. Powie jeszcze sto pierwszy. Ciotka przekreśliła ją - szast-prast - nie ma człowieka. - Anna druga? Jedna wystarczy. Córka? Fa-tal-ne. Sama mam trzy. I o trzy za dużo. Mówmy o czym innym. — Gdyby Anna była ciotką — miała jej charakter — nie poświęciłaby ciotce ani jednej myśli. Też skreśliłaby ją. Ale nie potrafi. Wścieka się i cierpi. Ciotka zabiła w Annie człowieka, tego Anna nie może zapomnieć. A skoro pamięta — myśli, mówi, nie znosi. Taki! jeszcze ten wyjazd mamy. Sama podróż proszę bardzo. Mama się cieszy, nigdy nie była za granicą, tyle tylko, co pan Łazuka, w czeskich Tatrach (miała jechać do Spindlerowego Młyna, ale dotarła tylko do Vrchlabi, wielki co, nawet mówić nie ma o czym). Koron mieli tyle, że starczyło w sam raz na papeterię, pocztówki i dwie paczki papierosów dla taty. Chcieli mu zrobić przyjemność i niespodziankę; dowód, że myślą o nim. Skrzyczał ich... aha, miała mówić o czym innym. Dobrze, że mama się cieszy, ale Anna wpadnie. Okaże się, że jest nieuczciwą defraudantką. Bez okoliczności łagodzących. Spojrzą na nią jak na Messalinę, Maciek czytał, mówił, że wredna baba i że Klaudiusz choć mądry, był głupi. Jak wreszcie przejrzał na oczy, nie darował potworowi. No właśnie. Oni też przejrzą. Niedługo. Przez ciotkę.

Anna jęczy w poduszkę, nakrywa się kołdrą po czubek głowy i mocno zaciska powieki. Udusić by się i koniec problemów. Bo żeby jej nie

Dokończenie na str. 7